

NA SZKOLNEJ ŁAWIE

M I E S I Ę C Z N I K.

Pismo ostrowieckiej młodzieży szkolnej.

W związku ze zbliżającymi się świętami Bożego Narodzenia Redakcja pisemka przesyła wszystkim Czytelniczkom i Czytelnikom serdeczne życzenia.

TREŚĆ NUMERU:

- 1) Do Ciebie, Krynico Prawdy! 2) O głębszą myśl.. 3) Słowo o Sodalicji. 4) Hej młody orle! 5) Trochę odwagi cywilnej... 6) List absolwenta. 7) Kronika. 8) Teatr i muzyka w Ostrowcu. 9) Nawrócony. 10) Szpuleczka. 11) Już ósma. 12) Mówią, że... 13) Kącik Redakcji.

W X^{ta} rocznicę śmierci Stefana Żeromskiego. Do Ciebie, Krynico Prawdy!

Cisza dokoła. Żaden szmer nie dochodzi do mych uszu. Jest błogo i cudnie. Myślę o Tobie. Myślę o Twojem sercu gorącym, wezbranem falą nadmiernego uczucia. Patrzysz na mnie swojemi smutnemi, jak grób, oczami i mówisz zbołałemi ustami o tych, co cierpią, o tych, co kochają i o tych, co nienawidzą. Tylko o tych, co śmieją się, nic nie mówisz. — Czy takich niema?

Patrzę przez okno i widzę ponure i wyniszczone przez ból twarze tych nieszczęśliwych. Postacie ich zgarbione, wzrok obojętny i mdły, zapatrzony uparcie w ziemię — robotnicy śpieszą rano do pracy.

I zaraz inny obrazek: grono obdartych, zziębniętych dzieci dąży do szkółki. Uśmiecha się do nich tylko boleść i zgryzota.

„Jakie to wszystko bezlitosne, jakie to zimne, jakie to nieubłagane... Nie masz litości w tem wszystkim... Och, a czemuż my ją czujemy, po co i na co?”.

Tyś ukochał tych nieszczęśliwych. Tyś ich umiłował nadewszystko. A za to, żeś ich tak ukochał, miałeś przez ból rozdarte serce. I byłeś cieniem, bo „chciałeś być strażnikiem grobów, które proszą o lzy i miłość”. Tyś przeklął egoizm, „który nie chce cierpieć i nie chce walczyć ze złą koniecznością”.

Czczę Cię za to, o Mędrco Wielki, i mówię do Ciebie głosem cichym, ale mocnym: jesteś Krynica Prawdy. I chcę jeszcze, żebyś się uśmiechnął, więc mówię Ci: czytam wszystkie Twoje książki.

J. P. kl. VII. (G. M.)

O głębszą myśl...

Czytałem niedawno wzruszającą do głębi historję odzyskania wzroku przez chłopca osiemnastoletniego, ślepego od urodzenia. Gdy zbliżała się ta chwila szczęśliwa, czuł on dziwny niepokój. W pewnym momencie błyski niepojęte przecinać poczęły otchłań ciemności. Coraz jaśniej i jaśniej —, wtem nagły snop światła wdarł się do wnętrza i... co za świat przepiękny odbił się w przeczystej toni duszy chłopięcej. O, jakże inny, niż ten, jaki mu rodzice i najbliżsi w swych słowach przedstawiali. O, jak piękny! Ileż obrazów nowych, nieznanych, o jakich nikt mu nawet nie wspominał.

A my? Ileż jeszcze lat ślepi żyć będziemy! Ile? — To od nas zależy!

Ślepotą naszą innego jest rodzaju. Nie tak może bolesną, ale upodlającą naszą wartość ludzką.

To ślepotą duchową!

Żyjemy w zamkniętym kręgu naszych niepowodzeń, zmartwień, radości znikomych. Wzrok nasz wlepiony w ziemię. Widzimy świat nie własnymi oczyma, ale tak, jak nam go przedstawiają inni. Bez krytycznie przyjmujemy wszystko, co za prawdę lub dobro uznali ludzie, uchodzący za mądrych lub kompetentnych w danej sprawie. Snobizm — to znaczy osądzanie wartości jakiejś rzeczy lub sprawy miarą powodzenia u ludzi, bez względu na jej dobro lub nicość — wciska się coraz głębiej w nasze życie szkolne, urabiając fałszywe sądy i filisterskie zapatrywania.

Wiedza nasza polega przeważnie na wyuczeniu się, jak papuga, na pamięć. Nie wnikamy w głębi rzeczy, nie badamy przyczyn, nie wyciągamy wniosków, nie dziwimy się, dlaczego jest tak, a nie inaczej.

Wystarcza nam to, co inni sądzą, widzimy tak, jak inni widzą. Podobni jesteśmy do tego ślepego chłopca, który pojęcie świata opierał jedynie na opowiadaniu najbliższych. O, jakże inaczej wygląda świat, życie, gdy głębiej zaponujemy nasz wzrok, gdy zdmuchniemy z oczu dym zagmatwanych pojęć i przesądów, które nie pozwalają nam jasno patrzeć. Tak, jak ten chłopiec, odzyskawszy wzrok, inny świat, nowy, nieznany zobaczył własnymi oczyma, tak i my doznamy dziwnego odrodzenia, szerokie obszary nieznanych krain rozciągną się przed oczami naszej duszy odrodzonej.

Trochę więcej zastanowienia się nad sobą samym. Jaki twój cel? — Czy nie hańbi człowieka umierającego jęk, który wydziera mu się z głębi duszy: „Cóżem zrobił? — Ha! Utrzymałem się przy życiu!“.?

Zwierzę bezduszne też utrzymało się przy życiu, a nie czujemy do niego najmniejszego szacunku. Czy bezmyślne spychanie dnia nie wycisnie kiedyś i na nasze usta podobnego okrzyku?

Spojrzyj w głąb niezmierną, przejrzysz, zrzuć skorupę z siebie! Czem jesteś? — Niczem!

Czem chcesz być? — Człowiekiem z duszą!

Duch!... Czy ty zdajesz sobie sprawę, czym jest duch? To siła! To moc! A ciało, co w popiół się rozsypie, panuje nad twym Duchem! Nicość nad Potęgą.

Czy ty wiesz, co we wnętrzu nosisz? Jedno twe chcenie wyladuje Moc, Energję niespożyłą! Tyś jeszcze nie chciał — więc nie mogłeś. Użyj tej siły wewnętrznej na przebudzenie z letargu! — odzyskasz wzrok, słuch, — staniesz się człowiekiem!

B. J. kl. VIII.

SŁOWO O SODALICJI.

Kiedy przypatrzymy się różnorodnym zreszeniom, działającym na terenie szko-

ły, dostrzeżemy na pierwszy rzut oka, że lwia ich część zmierza do wyrobienia uzdol-

nień fizycznych, estetycznego poczucia, towarzyskiego taktu, sprawności sportowych, a znacznie mniej dba o rozwój władz umysłowych czy moralnych.

Czyż my tak wysoko stoimy etycznie, iż zbędna nam jest wszelka w tym kierunku praca? Bez wahania, opierając się na przykładach z życia, możemy dać odpowiedź negatywną. Musimy stwierdzić u siebie, swoich bliskich, a nawet u całego społeczeństwa pewne niedociągnięcia pod tym względem.

A przecież mimo to mało jest, a nawet w niektórych szkołach wcale niema organizacji, któreby sobie postawiły za wyłączny, a choćby tylko poboczny taki cel, jakim jest wyrobienie przekonań i zasad religijnych.

Dziś dużo robi się dla ciała, mniej dla umysłu, a prawie że nic dla tej wartości wewnętrznej, od której zależy nasza uczciwość i wogóle wartość moralna.

Tę lukę wypełnia jedna z najstarszych szkolnych organizacji — Sodalicja.

Głównym jej celem jest wyrobienie dobrych, głęboko-przekonanych katolików, prawych synów Ojczyzny.

Jak ta organizacja zdąża do tego celu?

Otóż poprzez wszechstronne wyrobienie swych członków, poprzez pracę nad udoskonaleniem wartości fizycznych, a przede wszystkim duchowych, pragnie ona spełnić swoje zadanie.

Człowiek zdolny do opanowania wszystkich swych władz i zaprzęgnięcia ich w jeden rydwan służby Bogu, Ojczyźnie i Cnocie, jest wzorem Sodalisa. Taki człowiek — to ideał, o którym snił dawny Grek, za którym tęsknił twardy Rzymianin. Ukazał go światu jego Mistrz, a Sodalis go w sobie realizuje.

Takie postępowanie uczyniło z Sodalicji zwartą, silną grupę. Ona zwycięsko pójdzie przez życie i w dobie dzisiejszej — w dobie walki o duszę każdego młodzieńca — nie ulegnie żadnym atakom destrukcyjnych czynników. Praca, jaką kontynuuje Sodalicja, powinna być w dzisiejszych czasach

na wielką skalę podjęta wśród młodzieży.

Jeśli chcemy, aby nowe społeczeństwo było zdrowe, silne, aby należycie mogło realizować owe wzniosłe idee i szczytne marzenia naszych ojców, to popierajmy działalność sodalicyjną i zaszczepiajmy ją w każdej szkole.

S. S. kl. VIII. G. M.

Hej, młody orle!

Hej, młody orle, pod niebiosa wleć!
Nad zuchwałę zawiśnij gór szczyty,
Rzuć słabość ducha i życiową śmieć,
Na skrzydłach wzbij się w błękity!

Ty nad obłoki zamierzaj wciąż,
Bo tam twe życie, tam szczęście twe.
Do swego celu wytrwale dąż,

Choć życie twoje czasem jest złe.
Pędź naprzód! Podążaj w dal!
Pośród błyskawic, gdy świszcze wiatr,
Wśród huku gromów i ryku fal
Unieś swą duszę nad szczyty Tatr.

Zawładnij ciałem, otrząśnij szron,
Który dotychczas krył twoją dłoń.
Pracuj! Za pracę otrzymasz plon,
Którego liśćmi uwieńczysz skroń.

F. E. kl. VI. (G. M.)

Trochę odwagi cywilnej.

Niezmiernie zaciekawił mię artykuł kolegi B. J. p. t. „Czy rzeczywiście jesteśmy wolni?“, bo dotychczas myśli, jakie były w nim poruszone, spoczywały gdzieś na dnie duszy, tłumione panicznym jakimś strachem przed możliwemi konsekwencjami...

Mogło to mieć miejsce jedynie dlatego, że uczniowie widocznie nie mieli zaufania do swoich wychowawców. Był to objaw bardzo przykry, bo — z jednej strony ubliżał p. p. profesorom, którzy przecież chyba zawsze chętnie patrzą na rozwój myśli wśród uczniów, jako na czynnik dodatni w kształceniu się, i którzy przecież

gotowi są prawdę zawsze poprzeć i każde postępowanie, zgodne z nią, najwyżej pochwalić — z drugiej strony wskazywał, że uczniowie nie posiadali cywilnej odwagi, wskutek czego okazywali się niejednokrotnie nietylko nieszczerzy, ale nawet dwulicowymi, a to stanowisko zabijać mogło wiele szlachetnych porywów młodych dusz.

Zmienić postępowanie, oprzeć się na szczerości i wzajemnem zaufaniu — to pierwszy warunek do rozwoju intelektualnego i moralnego młodych, jak również do wychowania nas na obywateli, którym śmiało będzie można powierzyć losy Ojczyzny.

Jako jeden z czynników wychowawczych jest na terenie szkoły samorząd. Kierując nim, wyrabiamy w sobie samodzielność, zaradczość, a także przygotowu-

jemy się do przyszłej pracy społecznej. Ale o ile w pracy tej zauważymy jakieś błędy, to obowiązkiem naszym jest bezwzględne poruszenie tej sprawy, bo w przeciwnym wypadku oszukiwalibyśmy samych siebie.

Zauważyłem, że często uczniowie, kierujący poszczególnymi gałęziami samorządu, lub nim całym, kryją się z niektórymi myślami, nie mając odwagi ich wypowiedzieć, lub też nie kierują się własnymi poglądami, a ulegają osobom postronnym. Jest to rzecz, z którą trzeba skończyć. To też oby artykuł kolegi B. J. był pierwszym objawem zdrowego postępowania, zmierzającego do zerwania z obłudą, do odrodzenia się duchowego młodych.

M. Ch. kl. VIII. (G M)

LIST ABSOLWENTA.

3).

Zdaje mi się, że poprzedni list zakończyłem obietnicą recenzji teatralnej: otóż w teatrze byłem parę razy, ale pisać recenzji nie czuję się na siłach, zresztą po co? to nie jest do opowiadania.

Mogę was tylko gorąco zachęcić, żebyście przy pierwszej okazji poszli na dobrą sztukę. Kino też jest dobre, ale nie jest wszystkim. Widziałem na filmie „Sen nocy letniej”, jestem nim zachwycony, ale marzę o tem, aby to samo zobaczyć na scenie. Obecnie teatry nie są wcale droższe od kin, zresztą czasem można zdobyć bezpłatny bilet, no a towarzystwo jest stanowczo lepsze od kinowego. Może dzieje się tak dzięki bardziej bezpośredniemu obcowaniu aktora z widownią, może dzięki kulturalnej tradycji teatru, dość, że niema tu ani cynicznych uwag pod adresem aktorów, ani głośnego czytania, jakże często zatruwających nam całą przyjemność w kinie.

Podczas kilkumiesięcznego pobytu w stolicy zdołałem już sobie utworzyć pogląd na miejscowe stosunki. Życie wielkie-

go miasta a życie prowincji — to jak górski strumień a nizinna rzeczka. Pierwszy skacze po kamieniach, bryzga pianą, wykorzystuje każdą szczelinę, druga płynie spokojnie wyżłobionem od wieków korytem.

Ale podobnie, jak strumień, choć pędzi i szumi, nie dotrze prędzej do morza, tak i rzeka, choć płynie wygodnie, nie dostarczy morzu więcej wody. Czas wszędzie płynie jednakowo, a różne „tempo życia” jest tylko pozorne. Rzecz w tem, że strumień żłobi koryto, toczy kamienie, działa, ale daje odbicia przedmiotów ułamkowe i drgające, natomiast w cichej rzeczce wszystko widać, jak w lustrze, lecz grozi jej zalegnięcie na licznych skrętach. Cechą miasta jest zaostzona walka o byt, pogoń za aktualnością, żerowanie na chwili, przez co zatracą się poczucie „logicznej perspektywy” i nie odróżnia się rzeczy istotnych od mniej ważnych, ale przyznać należy, że jednak miasto, a nie prowincja jest źródłem postępu.

Warszawa, miasto kombinatorów i ge-szefciarzy, umiejących na każdym kroku

wykorzystać to, co jest w danej chwili modne i aktualne — żyje już od kilku miesięcy pod znakiem wojny włosko - abisyńskiej. Na konflikcie tym zarabia niemal cały świat: zarabia Anglja na węglu i nafcie, zarabiają fabrykanci broni i konserw, zarabiają dzienniki całego świata, zarabia i Japonja, rzucając czarne koszule „made in Japan“ na rynek włoski — ba, nawet „polski Manchester“ dostał zamówienie na wełniane koce dla wojska. Abisynja jest w modzie, Abisynja popłaca. Cóż więc dziwnego, że i warszawski geszefciarski ludek chce to wykorzystać? Więc „Ziemiańska“ lansuje ciastka „Abisynki“, jest już i papier listowy „Abisynja“, płaszcze damskie „à l' Abyssin“, w księgarniach pełno mapek i książek o Etyopji, a w witrynie sklepu z zabawkami, przytwierdzone do ruchomej taśmy, idą do ataku szeregi miniaturowych Włochów i Etyopów.

Na wojnie zarabiają wszyscy, z wyjątkiem, oczywiście, biorących w niej czynny udział. Stara to rzecz i znana. To też nic dziwnego, że w obecnym wieku materialistycznego egoizmu nieszczerze projekty sankcyj antywłoskich zakończyły się rychło... projektem rozbioru Abisynji. Kto mocniejszy, ten lepszy...

No, ale dość polityki. Obecnie inna sprawa, aktualna corocznie od setek lat, zaprzęta umysły młodych i starych: idą święta! Na placach piętrzą się stosy świeżo zwiezionych choinek; na poczekaniu dorabia się do nich krzyżaki, ustawia, i oto z każdą chwilą rośnie na placu ciemnozielony, pachnący las. Wystawy sklepów przybrane odświętnie, przechodnie są jacyś inni — weselsi. Na dworcu migają wyświechtane czapki starych uniwersyteckich „wyjadaczy“ i białe czapki „fuksov“, jadących na swoje pierwsze akademickie święta. Poszedłem i ja za ich przykładem i „już jestem między swemi“.

Na swoje i Wasze nieszczęście wpadłem tu odrazu w szpony redaktora Szkolnej Ławy, który wymusił na mnie powyższy artykuł. Ha, niechże mu będzie...

Na zakończenie życzę wszystkim Czytelnikom piśmka „wesołych świąt“, a samemu piśmku — lepszych korespondentów i licznych (płacących) czytelników...

C. K.

KRONIKA.

Dnia 10-XI nastąpiło uroczyste poświęcenie sztandaru Gimn. Żeńskiego, ufundowanego przez koło rodziców, w kościółku fabrycznym.

Podczas mszy św. wygłosił pełne podniosłego uczucia kazanie ks. Wiącek oraz prefekt tamtejszej parafji, poczem wśród uroczystego nastroju Gimn. Żeńskie udało się do szkoły na akademię, opracowaną w związku z rocznicą odzyskania niepodległości przez samorząd szkolny.

Wstępne słowo wygłosiła przewodnicząca Koła Rodziców, p. Gierdziejewska. Przemówienie to wywołało nastrój bardzo radosny i świąteczny.

Następnie kol. Frączkówna wygłosiła referat p. t. „Czem jest sztandar dla Narodu“, który wywołał znów burzę oklasków.

Na zakończenie programu wystawiła kl. VII żywy obraz, kl. III deklamacje chóralne i kl. VI sztukę własnej kompozycji.

Podczas przerw chór pod batutą p. prof. Cinka odśpiewał wiankę pieśni legjonowych.

Dnia 2.XII. z racji 25-lecia śmierci Elży Orzeszkowej uczennice Gimn. Żeńskiego wykonały program, przygotowany przez kółko polonistyczne. Na wstępie odczytała referat kol. Krelowska o Orzeszkowej, jej twórczości i znaczeniu dla Narodu. Inna znów z koleżanek odczytała wyjątek z powieści p. t. „Nad Niemnem“ tejże samej autorki. Na zakończenie koleżanki odegrały sztukę, przerobioną z dzieła Orzeszkowej p. t. „A.. B... C...“.

Świetnie odegrana rola subtelnej Janiny i jej poczciwego brata wywołała miłe wrażenie na audytorjum.

Gimn. Żeńsk.

Z racji 15-lecia istnienia Sodalicji Marjańskiej na terenie gimnazjum została zorganizowana dnia 14 b. m. akademja, którą zaszczyliły swoją obecnością i inne szkoły.

Odśpiewana na początku przez wszystkich pieśń „My chcemy Boga” nadała odrazu uroczystości ton poważny, który utrzymał się przez cały czas. Oprócz kilku deklamacyj, utworów skrzypcowych w wykonaniu kol. Bartnika przy akompaniamencie p. prof. Cinka i pieśni, odśpiewanych przez chór, zasługuje na uwagę referat kol. Bąka, streszczający jasno założenia i cel Sodalicji i tchnący zarazem tężyzną ducha, czego dopełnił ton, w jakim mówca go wygłosił. Z akademji tej każdy wyniósł zadowolenie, pochodzące z przekonania, że młodzież jednak potrafi kierować się w życiu zdrowymi zasadami moralnymi i przeciwstawić się wszelkiemu złu.

Aby powrócić do dawnych zwyczajów tradycyjnych, urządziła VIII. kl. d. 20 b. m. opłatek, który wniósł wiele dodatnich cech do życia się uczniów, jak również do zbliżenia się ich do grona nauczycielskiego.

Gimn. Męsk.

Teatr i muzyka w Ostrowcu.

Oddawna już dawał się odczuwać w Ostrowcu brak dobrej sztuki teatralnej w doskonałym wykonaniu. Ten arcyniemity problem rozwiązała Sekcja artystyczna K.S.Z.O., nawiązując kontakt z warszawską grupą teatralną, zespołem „Reduty”. Na pierwszy raz wystawiona została przepiękna sztuka Niccodemiego „Cień”. Treścią jej jest niezwykle potężne uczucie, na jakie zdobyć się może kobieta. Do uwydatnienia tej znamiennej cechy ludzkiej przyczyniła się niemało świetna gra Joanny, bohaterki posępnego dramatu. Nowoczesna, prosta, ogromnie prymitywna dekoracja sceny zrobiła efekt i wrażenie zgoła nieoczekiwane.

Tenże sam zespół teatralny wystawił po pewnym czasie drugą sztukę p. t. „Fir-

ma” pióra Marjana Hemara, niezwykle płodnego i świetnego w dziedzinie teatralnej pisarza. Wspaniale uchwycony tu został przez niego stosunek ludzi interesu do teatru i stosunek publiczności do aktorów. Kreacja ogólna dobra. Reżyserja jednak trochę szwankowała. Z postaci najpiękniej wyszedł Hugo Brandt-kupiec w osobie Wiktora Arnolda, buchalter Chyliczek — Józef Coornobis i inni.

Resztę luki w pozycji artystycznej miasta Ostrowca wypełniły w tym czasie dwa koncerty: jeden zorganizowany przez dyrekcję szkół ostrowieckich, drugi przez naczelne organa P. C. K. Pierwszy (z udziałem p. Zofji Bieńkowskiej — śpiew i p. M. Drobnera — fortepian) był poświęcony dla młodzieży. Artystka opery krakowskiej spotkała się z całkowitym uznaniem ze strony młodzieży, gdyż dała możność należytego odczucia treści melodji muzycznych. Sentymentalna egzaltowana, patetyczna pieśń „Amore canta” wzruszyła serca słuchaczy.

Młodzież również entuzjastycznie przyjęła świetnie zresztą wykonaną pieśń kompozycji Chopina p. t. „Terkotka”. Utwór bardzo ładny, ale między nim, a „Amore canta” zachodzi zasadnicza różnica w treści.

Mniejsze, lecz również duże wrażenie wywołała gra p. M. Drobnera. P. Drobner zajął się zarazem omówieniem całości poranku, co w pewnym stopniu osiągnęło pożądaną skutek. Poranek ten zatem stanął na dobrym poziomie.

Duże znaczenie ma dla Ostrowca koncert p. Korwin-Szymanowskiej — śpiew i p. Sztompki — fortepian. P. Szymanowska jest wirtuozką o wysokiej kulturze śpiewaczej. Ostrowiecką publiczność porwała za sobą mistrzowskim wykonaniem, jak również wartością swego głosu. Kreacja muzyczna p. Sztompki była fenomenalna i nie należy się przeto dziwić obfitości oklasków, jakie otrzymał znakomity artysta. Cudowna siła tonów chopinowskich została odtworzona niemniej piękną techniką i wyczuciem mistrza.

J. P. kl. VII. (G. M)

Nawrócony.

Cicho trzaskaly drzazgi na kominku u Macieja, dawnego wieśniaka polskiego, a obecnie fabrykanta amerykańskiego. On sam siedział przed swym małym kominkiem i marzył...

Przed oczami przesuwaly mu się obrazy trochę już zatarte, a jednak tak miłe... te pola, pełne złotych zbóż, ta chata przygarbiona, która przetrwała tyle lat, a w której wychował się jego dziadek i ojciec. Obydwoj na wieki już spoczęli w Ojczyźnie, tylko on jeden musiał iść w obcy i daleki kraj. Obecnie martwiło go bardzo, że jego jedyny syn nie zna swojej Ojczyzny, i, co gorsza, nie chce wcale jej poznać...

Szalona tęsknota ogarnęła serce Macieja za tą daleką, a tak drogą Ojczyznę. Chcąc choć na falach eteru przenieść się do niej, zbliżył się do niewielkiej skrzyneczki radjowej. „Hallo! Hallo! Polskie radio Warszawa oraz wszystkie rozgłośnie polskie. Nadajemy koncert muzyki ludowej dla Polaków z zagranicy“.

„Franek, posłuchaj! Polska się odzywa“ — rzekł rozradowany Maciej do swego jedynaka. „Co mi tam!“ — odpowiada szorstkim głosem Franek. Zasepił się stary Maciej i zmartwił, że syn jego zapomniał, kim jest.

Nic dziwnego, — wyjechał z Polski, mając zaledwie 2 lata, a zostanie tu nazawsze, bo ma już narzeczoną — amerykańkę. Jednak głos, wydobywający się z głośnika, przenikał wszystkie komórki Frankowej duszy. Zdziwił się sam i zaczął z głębi swej świadomości wydobywać wspomnienia, .. te najmłodsze, o chacie, wsi, polu i krzyżu przydrożnym, o weselu wiejskim... i razem z oberkami, wydobywającymi się w tej chwili z głośnika, spływało do jego serca dziwne ukojenie i nawrócenie. Tak — nawrócenie, bo Franek, słuchając zdaleka, dziwnie przyjmował do serca tę muzykę, a głos speakerki brzmiał mu w uszach tak słodko, niemal anielsko. Porównywał go z głosem Mary, swej narzeczonej i czuł,

że teraz głos ten staje mu się coraz droższy dzięki swojej miękkości. Rozumiał, że ojczyzna tej kobiety o takim głosie musi być piękna i dobra... i zapragnął tam jechać.

Nieśmiało zbliżył się do ojca i cicho szepnął: „Ojczyzie jedźmy tam do Polski, bo to przecież moja Ojczyzna“. Maciej, mocno tem zdziwiony, zapytał Franka: „A cóż będzie z Twoją narzeczoną?“ — „Ojczyzie, jedźmy! Skoro ja jestem Polakiem, to i żona moja musi być Polką“.

Tak więc Maciej ze swym synem wrócił do Polski i osiedlił się w tej wsi, w której przed 24 laty urodził się Franek.

„Dziunia“ kl. II. (G. Ż.)

Szpuleczka.

Igiełka w rękę, robótka na stole —
Spytacie pewno, kto taki.

Toż to „Szpulecza“ tak spełnia swą rolę,
Przepięknę haftując maki.

Czasami zerknie oczkami wokół,
Lub też zaśmieje pocichu,
Zważając na to, że to przecież lekcja:
Kłopotu być może bez liku.

Nareszcie przerwa, klasa pustoszeje,
Gromadki coraz to nowe...
Mile się bawiąc, każda z nas się śmieje...
Dzwonek... Rwboty gotowe!

Szycie, to szycie, no — i trochę prucie,
To przez szpuleczyki kochane,
No, bo „szpulecza“, szycie i prucie
To rzeczy bardzo dobrane.

Igła, fastryga, naparstek, szpilka —
To każda „szpulka“ posiada.
Myślicie, że się tego wstydzisz?
Nigdy... Igła — przyjaciel! — powiada.

Co to ta „szpulka“, co ona warta?
Co warta? — zaraz wam powiem.
Szycie — robota każdej kobiety,
To chluba naszych gospodyń.

Górą więc „szpulki“, śmiało przed siebie
Idźmy z wzniesionem czołem!
Igła i szpilka to nasze godło
Naprzód i śmiało z zapalem!

„Rusalka“ kl. II. Szk. Zaw. Żeńsk.

